

Jürgen Vietig, Christian Pletzing, Miłosława Borzyszkowska-Szewczyk

Odczytując XVII-wieczny poemat na
nowo : Marcina Borzymowskiego
"Nawigacyi" pierwsze tłumaczenie na
język niemiecki "Von Danzig nach
Lübeck", Frankfurt am Main 2013 :
[rozmowa o książce]

Rocznik Gdański 7576, 233-246

2015/2016

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach
dozwolonego użytku.

R O Z M O W A O K S I A Ź C E

Rocznik Gdański, t. LXXV–LXXVI,
2015–2016 PL ISSN 0080-3456

ODCZYTUJĄC XVII-WIECZNY POEMAT NA NOWO.

MARCINA BORZYMOWSKIEGO *Nawigacyi* PIERWSZE TŁUMACZENIE NA JĘZYK NIEMIECKI
VON DANZIG NACH LÜBECK – EINE MEERESFAHRT IM JAHRE 1651. Frankfurt Am Main 2013
(red. Jürgen Vietig, tłum. Bernhard Hartmann, „Colloquia Baltica” Bd. 23,
hrsg. v. Christian Pletzing)

O książce rozmawiają Jürgen Vietig, Christian Pletzing
i Miłoslawa Borzyszkowska-Szewczyk¹

Miłoslawa Borzyszkowska-Szewczyk: Przedmiotem naszej refleksji jest pierwsze tłumaczenie na język niemiecki XVII-wiecznej literackiej relacji z podróży *Morska nawigacja do Lubeka* pióra poety epoki baroku Marcina Borzymowskiego. Wśród badaczy polskiej literatury utwór funkcjonuje jako „pierwszy polski poemat marynistyczny” (Roman Pollak) czy też „poemat podróżniczo-heroiczny” (Edmund Kotarski). Choć sam narrator podkreśla nieznajomość żeglugi, w obszarze nautyki i marynistyki książka zdaje się mieć ugruntowaną pozycję, m.in. znajdujemy tytuł utworu Borzymowskiego w bibliografii internetowej: „Polska klasyka naukowa i techniczna w sieci”.

I tu moje pytanie: Panowie są historykami z wykształcenia. Żywiłem pana redaktora Vietiga jako dziennikarza jest współczesność, dr. Christiana Pletzinga – zwłaszcza dzieje długiego XIX wieku i ich konsekwencje w stuleciu następnym. Przedmiotem mojego zainteresowania – raczej literatura po 1945 roku. Wszystkich nas tekst Borzymowskiego urzekł, uwiódł i zafascynował. Co znaleźliśmy w tym tekście? Jak odczytaliśmy go na nowo nie z perspektywy badacza marynistyki czy też literatury staropolskiej?

Jürgen Vietig: Autor, Polak, katolik, szlachcic, pisze w czasach sarmackich bez uprzedzeń o Niemcach, o ewangelikach, o mieszczaństwie. Podam parę przykładów. I tak o Niemcach, którzy byli na okręcie, pisze:

A zwłaszcza Niemcy! Tych najbardziej była
Wesoła Muza do siebie zwiabiła.

¹ Skrócona wersja tego tekstu została wcześniej opublikowana: *Odczytując XVII-wieczny poemat na nowo Marcina Borzymowskiego „Nawigacyi” pierwsze tłumaczenie na język niemiecki. O książce rozmawiają Jürgen VIETIG, Christian PLETZING, Miłoslawa BORZYSZKOWSKA-SZEWCZYK*, „Borussia”, nr 4 (60), 2017, s. 166–180.

Brzmiące śpinety i skrzypice mieli,
 Różne padwany i balety pieli.
 My zaś wesoło, kiedy ich czujemy,
 Za ich pobudką w głos wykrzykujemy,
 Skąd po powietrzu wszędzie dźwięki brzmiały,
 Których i ciche z gór wiatry słuchały,
 I słońce samo tym bardziej się śmiało,
 Iż nas wesołych pod sobą widziało².

Albo w innym miejscu:

Wszyscy się modlą świątobliwie społem
 I głosem pieśni śpiewają wesołem³.

Bardzo wysoko ocenił gościnność mieszczan w Stokhopie:

A już tym czasem gdy nas obaczyli
 Ludzie, jak na dziw ku nam się tłoczyli
 Starzy i widzieć młódź wszytkiego chciwa,
 I dzieci małe, tak że się okrywa
 Wszystek plac niemi i w domach podwoje
 I z okien oczy wyciągają swoje,
 Chcąc się napatrzeć sarmackiego kroju,
 Naszych kompleksiej i wszelkiego stroju,
 Bo w tamtym kraju w takich nie chadzają
 Sukniach, lecz inszy sposób w strojach mają.
 Stąd im żupany długo urobione –
 Dziwne i głowy u nas ogolone
 I krzywe szable z płaskimi pochwami
 A mosiężnemi spięte brajcarami.
 Nawet podkówkom niemniej się dziwiają,
 Jako przybite w botach – upatrują,
 Jako kołacą, jako bruk pod niemi
 Głosu dobywa, gdy chodzim po ziemi.
 Co sobie drudzy palcem skazowali,
 Że się przez cizbę mocą przepychali.

A to gdy doszło Prezydenta cnego,
 Który był stróżem praw miasta tamtego,
 Wzdjęty ludzkością, a przytym rodzaju
 Często nie widząc polskiego w swym kraju –
 Dobrym sposobem mieszczanów i swoich
 Kilku sług posłał w łosie ustrojonych
 Prosząc, abyśmy tak dyskretni byli
 A ohotny dom jego nawiedzili⁴.

² M. B o r z y m o w s k i, *Morska nawigacja do Lubeka. Wstęp i objaśnienia: Roman Pollak*, Gdańsk 1971, s. 47 (245–254).

³ *Tamże*, s. 52 (445–446).

⁴ *Tamże*, s. 76 (25–53).

A także w Roztoku:

Z rydwanami już sam w świetnej jedzie
 Starosta pucki karocy i wiedzie
 Po ludziach oczy pełne wspaniałości –
 Pan Jan Zawadzki – a w swojej ludzkości
 Każdemu wdzięcznym i miłym zostaje,
 Że z jego twarzy niemal promień wstaje
 Pelen jasności, świecąc w obcej stronie
 I jego zdobiąc zewsząd pańskie skronie [...]

Tu też już miasto na wjazd bliskich gości
 Oświadczając swe z murów uprzejmości
 Komisarzowi natenczas polskiemu,
 Względem traktatów z Szwedem jadącemu –
 Ogromne działa z rumorem puścili,
 Tak aże słońce fumi okurzyli
 I ziemia sama, gdy huk usłyszała,
 Z radości raczej, nie z strachu, zadrżała
 Ciesząc się z tego, iż cni z Europy
 Ludzie prowadzą po niej swoje stopy. [...] ⁵

Christian Pletzing: Jesteśmy w posiadaniu wielu źródeł i dokumentów, które relacjonują konflikty i konfrontacje, czy też nawet wrogość pomiędzy Niemcami i Polakami. Stosunkowo niewiele wiemy o polsko-niemieckiej koegzystencji poza okresami kryzysów. W opisaney przez Borzymowskiego podróży morskiej po Bałtyku Polacy i Niemcy wspólnie mieszkają, jedzą i modlą się. Różnice kulturowe są widoczne, ale nie odgrywają decydującej roli. Oprócz tego dowiadujemy się dużo o organizacji podróży morskiej w XVII wieku, jak przebiegał dzień powszedni pod pokładem. Wszystkie te elementy składają się na to, że *Nawigacyja* stanowi fascynującą lekturę.

M. B.-Sz.: Niemieckie tłumaczenie oddaje utwór niejako powtórnie także w ręce germanistów, zarówno translatoryków, jak też jako tekst o relacjach polsko-niemieckich czy też o sąsiedztwie w czasach wczesnej nowożytności. Obydwaj Panowie są aktorami i współkreatorami po stronie niemieckiej procesu, który bywa nazywany m.in. polsko-niemieckim zbliżeniem czy też pojednaniem. Odniesienie do polsko-niemieckich relacji znajdujemy właściwie już w XVII-wiecznym tytule, w którym mowa o mieszanej – polskiej i niemieckiej – *kompanyi*, która podróż tę odbyła. Czy tak ujęta okoliczność mogła wpłynąć na fakt, iż jej tłumaczenie na język niemiecki ukazało się dopiero ponad 350 lat później a w polskich XX-wiecznych wydaniach z tej części oryginalnego tytułu rezygnowano? Nie pasowało do wcześniej dominujących dyskursów czy też po prostu książka nie znalazła swojego niemieckiego odkrywcy?

J. V.: Obydwa warianty brałbym pod uwagę. Udział Polaków w społeczności i historii Gdańska w XVII wieku nie pasował do „Ostkunde-Richtlinien” – wytycznych doty-

⁵ Tamże. s. 147–148 (25–32) i s. 149 (55–64).

czących nauczania o niemieckim Wschodzie, które długo były wiążące w szkołach Republiki Federalnej Niemiec. To znaczy, że nie pasował do oficjalnego obrazu przeszłości. Ponadto i w samej Polsce książka nie była raczej bestsellerem. Potrzebny był więc przypadek, aby zwrócić na nią uwagę.

Ch. P.: Tym bardziej książka ta wpisuje się w naszą współczesną codzienność / pasuje do naszej współczesnej codzienności. Dlatego też znajdujemy u Borzymowskiego wiele wypowiedzi, które dla nas dzisiaj są przyczynkiem do refleksji, a przed 1989 uważane były za nieprzystające do ducha czasów. Dużo mówimy o polsko-niemieckiej wspólnocie interesów, jeśli chodzi o relację obydwu krajów na płaszczyźnie europejskiej. Jaki wpływ ma ta wspólnota interesów na koegzystencję ludzi? Borzymowski kreśli „wspólnotę interesów” na pewnym statku w XVII wieku. Gdyby współczesny dziennikarz napisał obecnie relację z podróży Polaków i Niemców, różniłaby się od tej Borzymowskiego wieloma technicznymi detalami, ale zapewne nie zasadniczymi spostrzeżeniami dotyczącymi współzycia pasażerów.

M. B.-SZ.: Możemy na tekst Borzymowskiego spojrzeć więc jako na przykład literackiego ukazania relacji polsko-niemieckich w XVII wieku, nie skażonych nacjonalizmem późniejszych wieków, przed umocnieniem się Prus jako mocarstwa, przed rozbiorem Polski, ukonstytuowaniem się nacjonalizmów w XIX wieku i szaleństwami nacjonalistycznymi XX wieku. Stan relacji, do których próbujemy niejako – szczególnie po 1989 roku – wrócić, próbując wpływać na dalszy bieg historii. Czy raczej mamy tu do czynienia z fenomenem osobowości autora, reprezentującego wyjątkowo otwartą postawę na inność?

J. V.: Ponieważ tak bardzo niewiele wiemy o autorze, zgadza się, że utwór ten jest szczególnie interesujący jako przykład ukazania polsko-niemieckich relacji w XVII wieku.

M. B.-SZ.: O samym pocie niewiele wiadomo – jak pan Vietig zauważył – *Nawigacja* jest jedynym utworem, który opublikował, a większość skąpych informacji funkcjonujących w obiegu osnuta jest otoczką przypuszczeń. Urodził się ok. 1630 roku na Podlasiu, był właścicielem Borzymów, skończył – najprawdopodobniej – gimnazjum, prawdopodobnie jechał z misją dyplomatyczną na spotkanie z wysłannikami Szwecji. Zarazem badacze nie poddają w wątpliwość, że opisywana podróż miała miejsce w rzeczywistości. Jak ujął to Roman Pollack, książka mówi o wyrażaniu przeżyć autentycznych, a Edmund Kotarski – „o relacji z autopsji”. Tak więc tekst ten traktowany jest przede wszystkim jako relacja marynistyczna i literacki dokument epoki.

Czytanie to zawsze zarazem spotkanie z Innym. Utarty obraz polskiego sarmaty składa się z konkretnych elementów, przy czym współcześnie zdaje się dominować negatywny obraz. Na ile spotkanie z narratorem Borzymowskim może potwierdzić, uzupełnić czy też zmienić ten stereotyp? Jak wyobrażają sobie Panowie Marcina Borzymowskiego?

Ch. P.: Tekst Borzymowskiego nie pasuje do utartych wyobrażeń, które łączymy z przedstawicielem szlachty w okresie sarmatyzmu. Nie tylko opisuje bez uprzedzeń, ale wręcz

z zainteresowaniem protestanckie mieszczaństwo niemieckie w odwiedzanych miastach hanzeatyckich. Katolik Borzymowski traktuje z szacunkiem protestanckiego Niemca zarówno na pokładzie statku, jak i na lądzie. Kulturowe różnice, związane z sarmatyzmem, dopiero wówczas stają się widoczne, gdy polscy podróżujący udają się na ląd i tu swoim strojem i „egzotycznym” wyglądem wzbudzają zainteresowanie/poruszenie.

J. V.: Dla mnie osobiście jest to bardzo tajemnicza sprawa. Dlaczego Borzymowski napisał swój utwór dopiero 11 lat po podróży? Dlaczego nie był obecny podczas druku? Czy on w roku 1662 jeszcze żył? Kto mógłby być zainteresowany w takim dobrym obrazie miast hanzeatyckich, ich mieszkańców ewangelickich? Czy Borzymowski, czy ktoś inny pod nazwiskiem Borzymowskiego napisał „Nawigację...”? Napisał to – powiedzmy – na własnym czy „na cudzym garnuszku”? Badacz, który patrzy na Borzymowskiego tylko jako na twórcę „u progu marynistyki polskiej”, nie będzie odpowiadał na takie pytania – ja też nie jestem w stanie. Ale mam nadzieję, że współcześni polscy naukowcy podejmą te kwestie.

M. B.-SZ.: Poemat wydany został po raz pierwszy w 1662 roku w lubelskiej Oficynie Stanisława Krasuńskiego, czym współczesny Lublin się szczyci. W internetowej publikacji „Leksykon Lublin” znajdujemy przy haśle poświęconym temuż wydawcy informację, że *na szczególną uwagę z dorobku oficyny zasługuje* wydany w roku 1662 poemat Marcina Borzymowskiego⁶. Poemat, którego tytuł XVII-wiecznego oryginału w pełnej formie brzmiał (i tu pozwolę sobie przytoczyć tytuł w pełnej barokowej krasie):

Morska nawigacja do Lubeka. Przez pewną tak polskiej jak niemieckiej nacyjey kompaniją (z którą pospół niżej pomieniony Autor zostawał) w Roku Pańskim M.V.LI. [1651] czyniona. Na siedm rozdziałów ułożona.

W każdym rozdziale rozmaite rzeczy: mianowicie niebezpieczeństwa i nawałności morskie, różne ludzkie afekty i transakcje, krótki buntu kozackiego początek, ekspedycja z okazji Beresteczka, narzekania, strachy, suplikacje i występkę pewnych osób wierszem polskim są opisane przez Marcina na Borzymach Borzymowskiego

Panie Redaktorze, *spiryтус movens* niemieckiego wydania książki, jak przebiegała Pana przygoda z *Nawigacją* Borzymowskiego? Jak trafiła w Pana ręce i skąd decyduje, po której nastąpił czyn, o jej wydaniu?

J. V.: Na książkę natknąłem się przez przypadek, a zelektryzowało mnie w gruncie rzeczy tylko jedno słowo: Lubek czy też Lubeka. Dziewięć lat mojego życia szkolnego, aż do matury, spędziłem bowiem w Katharineum. Słynne na całym świecie stało się dzięki swojemu uczniowi, Tomaszowi Mannowi, który ukończył swój pobyt w tej szkole przed maturą. A tak na marginesie: pomimo to odwiedził swoje Katharineum jeszcze na krótko przed śmiercią, stąd ja mogłem zobaczyć go podczas jego wystąpienia w auli Katharineum. A Katharineum znowuż miało szczególne związki z Gdańskiem.

⁶ Por. T. Pietrasiewicz, „Morska nawigacja do Lubeka” Marcin Borzymowski (1662), [w:] *Leksykon Lublin*, <http://teatrnn.pl/leksykon>, wejście dnia 20.01.2015.

Znany anarchista i pisarz Erich Mühsam, były uczeń Katharineum, ubolewał nad faktem, że nie ma inteligentnych rymów w języku niemieckim na słowo Danzig; ostatecznie znalazł tylko jeden spuneryzm: *Man wollte sie zu zwanzig Dingen / in einem Haus in Danzig zwingen* [Chcieli ich zmusić do dwudziestu rzeczy w pewnym domu w Gdańsku]⁷. O tym dowiedziałem się z *Przewodnika literackiego po Gdańsku* Petera Oliviera Loewa, który ukazał się w zeszłym roku także po polsku.

Osobiście miałem kontakt z gdańszczaninem, z pisarzem Franzem Erdmannem, który był moim nauczycielem języka niemieckiego. Wśród uczniów znany był jako Franz von Danzig. Jeżeli na lekcji padały z jego strony pytania względnie trudne, to jeden z uczniów odzywał się mniej więcej w stylu: „Ale w Gdańsku było inaczej...”, lub w zależności od sytuacji: lepiej czy gorzej. I w ten sposób cała lekcja z punktu widzenia leniwych uczniów była „uratowana”, bo wiedzieliśmy, że profesor Erdmann będzie do końca lekcji mówić już tylko „prawdę o Gdańsku”⁸. Patrząc z dzisiejszego punktu widzenia muszę przyznać, że Franz Erdmann w latach 50. po prostu cierpiał z powodu utraty swojego Gdańska, jego *heimatu* – a my uczniowie wykorzystywaliśmy ten fakt w sposób bezwzględny.

Ale wracając do książki... Po zakupie leżała parę lat wśród innych nie przeczytanych tomów. Dopiero kiedy odwiedziłem Lubekę i obejrzałem wystawę w muzeum Dom Güntera Grassa pod tytułem *Von Danzig nach Lübeck* [Z Gdańska do Lubeki], przypomniałem sobie, że mam w domu książkę, która porusza właśnie ten temat. Tak więc wtedy przeczytałem tę książkę i byłem zaskoczony nie tyle jej poetycką wartością – to nie moja domena – ale treścią. Autor, Polak–katolik–szlachcic, pisze w czasach sarmackich bez uprzedzeń o Niemcach, o ewangelikach, o mieszczaństwie... Najpierw nie byłem pewien, czy nie przeceniłem tych elementów. Szukałem więc rozprawy na temat *Nawigacyi* i znalazłem w końcu artykuł prof. Witolda Kośnego, sławisty na uniwersytecie w Rostoku. Był zdania, że Borzymowski był wyjątkowym autorem ze względu na treść tej książki, a nie tylko, że był jednym z pierwszych u progu marynistyki⁹. Zadzwoiłem więc do profesora, syna znanego działacza polonijnego na Opolszczyźnie, zamordowanego jeszcze przed II wojną światową przez nazistów. Na berlińskim Wolnym Uniwersytecie zdawałem u profesora egzamin na polonistycę. Szybko doszliśmy do przekonania, że trzeba przetłumaczyć Borzymowskiego i opublikować te książki w Niemczech.

M. B.-SZ.: Moją uwagę we wstępie prof. Kośnego – zanim sięgnęłam po tekst Borzymowskiego – zwróciło właśnie sformułowanie „mehr als Reisebericht” [więcej niż relacja z podróży]. Jest decyzja *publikujemy* i co dalej?

J. V.: Ważny był krąg zaangażowanych ludzi, tzw. *network*. Najpierw rozmawiałem z moim kolegą, także byłym korespondentem ARD w Warszawie – Friedrichem Wilhel-

⁷ P. O. L o e w, *Gdańsk. Przewodnik literacki*, Gdańsk/Poczdąm 2013, s. 14.

⁸ *Tamże*, s. 346–347.

⁹ Por. W. K o ś n y, *Navigatio et narratio. Ein polnischer Landadliger auf Meeresfahrt von Danzig nach Lübeck*, [w:] *Erkundung und Beschreibung der Welt. Zur Poetik der Reise- und Länderberichte. Vorträge eines interdisziplinären Symposiums vom 19. bis 24. Juni 2000 an der Justus-Liebig-Universität Gießen*, Hrsg. v. Xenja von Ertzdorff u. Gerhard Giesemann, unter Mitarbeit von Rudolf Schulz, Amsterdam/New York 2003, s. 365–391.

mem Kramerem, który miał bliskie kontakty z *Academią Baltica*. Dr Christian Pletzing dał się bez trudu przekonać co do wartości książki, którą zamierzaliśmy wydać w serii „*Colloquia Baltica*”. Za to jeszcze raz dziękuję. Z polecenia Petera Oliviera Loewa dotarliśmy już razem do znakomitego tłumacza, Bernharda Hartmanna, który w roku 2013 stał się laureatem prestiżowej nagrody translatorskiej im. Karla Dedeciusa. Dwie fundacje lubeckie, *Possehl-Stiftung* i *Jachow-Stiftung*, sfinansowały tłumaczenie i druk, a profesor Kośny jako autor wstępu zrezygnował z honorarium. A ja jako redaktor wyszukałem szesnasto- i siedemnastowieczne ilustracje.

M. B.-SZ.: Zanim wrócimy do kwestii tłumaczenia i do wspaniałych ilustracji, które przenoszą czytelnika obrazem w XVII wiek, mam pytanie do Christiana Pletzinga. Panie Doktorze, Panie Dyrektorze, Christianie. Przyjąłeś książkę do serii „*Colloquia Baltica*” (to już 23 tom!), chociaż seria jako taka nie jest raczej nastawiona na wydawanie tekstów literackich. Co kierowało Tobą przy podejmowaniu tej decyzji?

Ch. P.: Wydawana przez *Academię Baltica* seria „*Colloquia Baltica*” łączy różne formaty: tomy pokonferencyjne zawierające publikacje, które powstały w ramach naszych konferencji i seminariów, doktoraty, zbiory artykułów oraz literackie przewodniki. Wspólnym mianownikiem wszystkich tomów jest tematyka: historyczne i aktualne stosunki ludzi w obszarze Morza Bałtyckiego. Jednym z punktów ciężkości jest relacja Niemców z ich wschodnimi sąsiadami, w tym zwłaszcza z Polakami. Tak więc literacki tekst Borzymowskiego jest nowym gatunkiem w serii „*Colloquia Baltica*”. Ponieważ jednak oprócz historii kultury, codzienności i stosunków politycznych w obszarze Morza Bałtyckiego przedstawia relacje polsko-niemieckie, nie miałem trudności z podjęciem decyzji opublikowania tomu w naszej serii. Do tego dochodzi aspekt osobisty: w końcu mieszkałem jedenaście lat w Lubece i dobre kilka miesięcy w Gdańsku. W ostatnich latach wiele razy przemierzałem trasę pomiędzy obydwooma miastami. Również i z tego względu nie musiał redaktor Vietig nade mną pracować, aby przekonać mnie do projektu.

M. B.-SZ.: Borzymowski opowiadając o kolejnych napotkanych i poznanych ludziach, przedstawicielach różnych nacji i stanów, oraz nawiedzanych miejscach, kreśli konkretny obraz Europy XVII-wiecznej. Jaki to świat, na ile przystaje do innych wyobrażeń o tamtych czasach?

J. V.: Jak już mówiłem, Polak, katolik, szlachcic pisze w czasach sarmackich bez uprzedzeń o Niemcach, o ewangelikach, o mieszczaństwie. Podam kolejne przykłady. Także jeżeli chodzi o religię, to okazuje się bardzo tolerancyjnym człowiekiem i na przykład przy wyborze predykanta na okręcie wypowiada się:

A zaś z Niemcami dalej konferował
O nabożeństwie i sam wprzód galanta
Spojśrzód gromady obrał predykanta
I z pięknej tylko ulubił go cery,
Chociaż mało co znał w piśmie litery,
Lecz z przyrodzenia przypowiastrki cnemu
Miał Ezopowi podobne mądre mu,

Żeśmy się wszyscy nim delectowali,
Kiedyśmy jego kazania słuchali¹⁰.

A relacjonując ewangelickie nabożeństwo żałobne zaznacza:

Wszedł na ambonę predykant uczony
I wszystkie okiem ogarnawszy strony
Począł rzecz prawić o wielkiej radości,
O chwale niebios i o szczęśliwości
Mieszkańców świętych, których przez krew swoją
Bóg zaprowadził w niebieskie pokoje.
Zaczymby namniej wątpić nie potrzeba,
Aby Fruzyna nie poszła do nieba.
Cierpiał Bóg za nas, a krew darmo jego
Nie wyszła, ale splywa na każdego.
Już tedy ona wypłaciwszy długi
Przez krew Jezusa, nie przez swe zasługi
W niebie zostawa, gdzie i my będziemy
Wszyscy – da Pan Bóg, gdy z świata znijdziemy.
Na ten kształt kazał łagodnymi słowy,
A gdy uczynił koniec swojej mowy,
Znowu się ludzie w kościele ozwali
I coś według swej wiary zaśpiewali¹¹.

M. B.-SZ.: Swoją podróż książka – bohaterka naszego dzisiejszego wieczoru – odbywa niejako w odwrotnym kierunku. Po promocji w Berlinie i Lubece przy udziale Bjoerna Engholma, niegdyś czołowego polityka SPD i premiera landu Szleswig-Holsztyn, który był autorem lubeckiej laudacji, tom dociera do Gdańska. Stąd Marcin Borzymowski – główny protagonista i narrator poematu w jednej osobie – rozpoczął swoją morską przygodę w roku 1651. To dokładnie 364 lata temu, 3 lata po zakończeniu Wojny Trzydziestoletniej, która na nowo uporządkowała układ sił i relacji wyznaniowych w Europie. Poemat ukazał się 11 lat po dacie przypisanej do opowiadanej podróży. Pomiędzy rokiem 1651 a 1662 przez ziemie polskie przeszedł „potop szwedzki” (1655–1660), który formalnie zakończył pokój zawarty w Oliwie w 1660 roku. Nie znajdujemy żadnych nawiązań do tego wydarzenia, co może frapować. Jak Pan tłumaczy ten fakt, Panie Redaktorze?

J. V.: I dla mnie stanowi ta kwestia zagadkę. Być może wiąże się to z faktem, że „potop szwedzki” zepchnął na drugi plan wspomnienie Wojny Trzydziestoletniej.

M. B.-SZ.: Rozmawiamy w trójkę w języku polskim. Redaktor Vietig jest absolwentem slawistyki i zarazem – jak również dr Christian Pletzing – historii Europy Wschodniej, z natomiast polską germanistką. Wybór tych kierunków zwłaszcza w latach 60., a i nadal w latach 80. to nie była mainstreamowa decyzja. Żelazna kurtyna w wypadku obydwu Panów nieskutecznie podzieliła świat. Skąd te decyzje?

¹⁰ M. Borzymowski, *Morska nawigacja...*, s. 46 (228–236).

¹¹ *Tamże*, s. 170–171 (792–809).

J. V.: Granica miasta Lubeki była zarazem granicą strefy, granicą z NRD, czyli „żelazną kurtyną”. Byłem ciekawy, interesował mnie świat za tą kurtyną; a moja szkoła – lubeckie Katharineum – dawała możliwość zajmowania się nim. Można było brać udział – dla chętnych – w zajęciach języka rosyjskiego. Także dla chętnych były kursy o marksizmie i leninizmie, gdzie czytano „klasyków”, ale zarazem i najważniejszych krytyków komunizmu. Wpłynęło to na moje wybory kierunków studiów – historii Europy Wschodniej i slawistyki. W ramach slawistyki musieliśmy natomiast wybrać drugi język, i to był polski. W międzyczasie stał się dla mnie pierwszym językiem słowiańskim.

Ch. P.: Wzrastałem w Nadrenii-Westfalii w latach 70. i 80. Z mojej ówczesnej perspektywy Polska była krajem na innej planecie. To zmieniło się, gdy z początkiem lat 80. zacząłem interesować się historią mojej rodziny. Odkryłem wtedy, że mój pradziadek urodził się niedaleko Gdańska. W 1985 roku – jeszcze jako uczeń – byłem po raz pierwszy w Polsce. Te odwiedziny zrobiły na mnie duże wrażenie. Zaczęła rozwijać się osobista relacja z tym krajem, dotychczas dla mnie egzotycznym. W roku przełomu – 1989 – zdawałem maturę. Polityczne zmiany w Europie Środkowej otworzyły przede mną możliwość, aby z moich prywatnych zainteresowań uczynić główny punkt ciężkości studiów, a ostatecznie i ścieżki zawodowej.

M. B.-SZ.: Wracając do naszej bohaterki: Podstawą reedycji w 1938¹², przygotowanej przez profesora Romana Pollaka, a opublikowanej przez Gdańskie Towarzystwo Przyjaciół Nauki i Sztuki, poprzedniczkę GTN w Wolnym Mieście Gdańsku, był dublet z Carskiej Biblioteki Publicznej w Petersburgu, odnaleziony przez prof. Aleksandra Brücknera i przekazany Bibliotece Narodowej. Spłonął w 1944 roku. Powojenne wydania ukazały się w 1951¹³ i 1971 roku. Okładka ostatniego polskiego wydania prezentuje się w charakterystycznej szacie graficznej tego okresu Wydawnictwa Morskiego. Dzięki pracy Panów my w Gdańsku mamy okazję wyciągnąć z naszych zbiorów owe historyczne już wydania. Czy opowieść spod pióra Borzymowskiego ma szansę uwieść niemieckiego czytelnika, czy też raczej dzięki niemieckiemu wydaniu wrócić do Gdańska?

J. V.: Mam nadzieję, że książkę przeczytają tzw. *multiplikatorzy*, którzy przekażą dalej informację, że w XVII-wiecznej Polsce pomimo wojny, konfliktów religijnych był taki autor jak Borzymowski, który traktował niemieckich sąsiadów bez uprzedzeń, postrzegał wspólnie Polaków i Niemców jako Europejczyków.

Ch. P.: „Nawigacyja” opowiada czytelnikowi zarówno w Polsce, jak i w Niemczech, że oprócz okresów konfliktów w XIX i XX wieku były epoki pokojowego sąsiedztwa, czy też nawet współistnienia. Tego długo nie byliśmy świadomi. Być może książka zachęci tego czy innego czytelnika, aby zjechać pobrzeże Bałtyku, zapoznać się z historią kultury regionu, a przy tym spotkać Niemców i Polaków.

¹² M. Borzymowski, *Morska nawigacyja do Lubeka*. Z pierwodruku 1662 wydał R. Pollack, Gdańsk 1938.

¹³ *Morska nawigacyja [!] do Lubeka / Marcin Borzymowski; z wstępem i objaśnieniami Romana Pollaka*; [drzeworyty wyk. Bogusław Marschall], Gdańsk 1951.

M. B.-SZ.: Utwór oryginalny składa się z siedmiu wierszowanych rozdziałów wzbogaconych marginaliami, poprzedzonych wprowadzeniem – argumentami – prozą oraz notką wydawcy, z której wynika, że autor nie uczestniczył w wydaniu książki. Poemat opowiada o wrażeniach i przygodach podczas podróży morskiej narratora–szlachcica, zawiera relację z bitwy pod Beresteczkiem, opowieść o ścięciu Karola I, opis pobytu na wyspie w Stokhopie i w Roztoku, a w ostatniej części – dzieje Arnolfa i Praksedy. Niemieckie wydanie oprócz kompletnego tłumaczenia oryginału, zawiera wprowadzenie rostockiego slawisty – badacza literatury rosyjskiej i polskiej – profesora Witolda Kośnego, opracowany przez niego glosariusz postaci i miejsc występujących w tekście (historycznych, mitologicznych i związanych ze specyfiką katolicyzmu). Niemieckojęzyczne spotkanie z Borzymowskim zamyka posłowie redaktora – Jürgena Vietiga o osobistej przygodzie z książką oraz tłumacza Bernharda Hartmanna – *Anmerkungen zur Übersetzung* [uwagi do tłumaczenia]. Całość wzbogacona jest licznymi grafikami, które zebrał i dobrał redaktor. Część z nich możemy zobaczyć na przygotowanej prezentacji. Panie Redaktorze, skąd pochodzą te grafiki? Według jakiego klucza Pan je dobierał?

J. V.: Przede wszystkim chodziło mi o to, by znaleźć współczesne Borzymowskiemu ilustracje pokazujące ludzi, żeglugę, miasta, historyczne wydarzenia i postaci. To założenie nie zawsze udało się zrealizować, dlatego wykorzystuję również starsze grafiki.

Drugie kryterium miało charakter finansowy: koszty udostępnienia do druku nie mogły być za wysokie, dlatego też sięgnąłem po ilustracje z commons.wikimedia.

M. B.-SZ.: Najbardziej szczegółowe odniesienia do życia niemieckiego znajdujemy w opisie wizyty miasta Stokhop. Roman Pollak zalicza epizod w „nieznanym z geografii mieście Stokhop [...] do zakresu fikcji, prócz snów i wróżb”. Panie Redaktorze, wiem, że i Pan próbuje rozwiązać tę zagadkę. Jakim tropem podążył Pan w swoich peregrynacjach?

J. V.: Edmund Kotarski postawił tezę, że chodzi o miejscowość Stothave (dzisiejszy Stuthof) pod Roztokiem¹⁴. Ja natomiast jestem zdania, że mówiąc o Stokhopie Borzymowski ma na myśli Lubekę. Dlaczego?

Pokazanie Lubeki na końcu podróży nie pasowałoby do religijno-literackiej koncepcji Borzymowskiego: on rozpoczyna i kończy swój tekst przywołaniem Maryi. Ukazanie Lubeki po tym zniszczyłoby klarowną poetycką konstrukcję. Dlatego też – to moja teza – Borzymowski przełożył doświadczenia lubeckie do wymyślanego Stokhopu, którego bogactwo jest wszędzie widoczne. Bo Lubeka była bardzo bogatym miastem nad Bałtykiem. Nawet czerpała korzyści z Wojny Trzydziestoletniej. To tam się interesują sytuacją międzynarodową. Tam mają obawy, co nastąpi po śmierci/egzekucji angielskiego króla Karola I... I okazało się po krótkim czasie, że tzw. *acta navigationis* Cromwella były wielkim ciosem dla handlu Lubeki. Poza tym słowo „Stokhop” jest kombinacją nazw dwóch wsi z sąsiedztwa Lubeki: Stock-elsdorf i Heils-hoop. A przy tym nasuwa się kolejne pytanie: Dlaczego Borzymowski mówi o Lubeku a nie o Lubece? Czy tylko jest dumny, że jest znawcą języka niemieckiego, w którym mówi

¹⁴ E. Kotarski, *U progu marynistyki polskiej XVI–XVIII wiek*, Gdańsk 1978, s. 10. Patrz także W. Kośny, *Navigatio et narratio...*, s. 372.

się Lübeck a nie Lubeka? Tak jak mówią Niemcy z bylej NRD: byłem w Cylenja Gora zamiast w Grünberg. Nie wiem...

M. B.-SZ.: Przetłumaczyć utwór literatury staropolskiej to nie lada wyzwanie. Podjął się go Bernhard Hartmann, laureat prestiżowej nagrody im. Karla Dedeciusza, tłumacz twórczości m.in. Tadeusza Różewicza, Julii Hartwig czy Hanny Krall. Jury nagrody w swoim uzasadnieniu podkreśliło jakość tłumaczenia, filologiczną dokładność i jednocześnie pełen wyrazu i pewny stylistycznie przekład. Uzupełniono tę ocenę stwierdzeniem, że Bernhard Hartmann we wszystkich swoich pracach wypełnia postawione przed samym sobą wymaganie, że dobre literackie tłumaczenie musi być zarazem dziełem sztuki, które samo siebie wybroni¹⁵. W posłowniu od tłumacza autor przekładu wyjaśnił, jakie przyjął przy tym zasady, m.in. poprzez ustawianie akcentowanych i nieakcentowanych jednostek syntaktycznych starał się nadać tekstowi rytmiczny porządek i uzyskać rytmiczną całość. W tym celu zastosował także przedstawianie w szyku wyrazów i wykorzystał możliwości pozycjonowanie zaimków. Jak przyjął to tłumaczenie czytelnik niemiecki? Jakie głosy od czytelników dotarły do Państwa?

J. V.: Bernhard Hartmann zrezygnował z wiersza tylko do pewnego stopnia. Jak napisał jeden z recenzentów – „unowocześnił” tekst dostosowując go do dzisiejszych wymogów językowych. Na razie zareagowały na tę książkę Norddeutscher Rundfunk w Kilonii, polski program internetowy Deutsche Welle w Bonn, *Lübeckische Blätter* i *Unser Danzig*, organ prasowy byłych niemieckich mieszkańców Gdańska, i mogę powiedzieć, że wszystkie reakcje były pozytywne. Deutsche Welle podkreślało, że „...z notatek tych [tzn. Borzymowskiego] wylania się szeroka panorama polsko-niemieckich powiązań, sympatii oraz uprzedzeń, a także zwykła szczerza ciekawość odmienności. I to jest chyba największa wartość tej opowieści, oceniając ją z dzisiejszej perspektywy”. A *Unser Danzig* przedstawiał książkę jako „unikalny utwór na tamtejsze czasy”. Natomiast *Lübeckische Blätter* określają ją jako „nadmierzające odkrycie”.

M. B.-SZ.: W tym miejscu pragnę podziękować Redaktorowi niemieckiego wydania za wyeksponowanie Gdańska w tytule, czego nie uczynił ani sam autor ani polski wydawca. Książka jest jeszcze bliższa gdańskiemu sercu. Czy to dzieło przypadku czy też decyzję tę poprzedzały konkretne przemyślenia?

J. V.: Byłem zdania, że tytuł powinien wskazywać potencjalnemu czytelnikowi, o co chodzi konkretnie w tej książce. Podróże morskie do Lubeki wyruszały w XVII wieku z wielu miast portowych. Dosłowne tłumaczenie polskiego tytułu wypadaloby tu za ogólnikowo.

Ch. P.: Moim ulubionym fragmentem jest zaś scena pożegnania gdańskich kawalerów przez ich panny, a zwłaszcza jej puenta: Pozwolę sobie przytoczyć:

Już nas powozi wiatr i swym zacina
Świstaniem żagle, kiedy dąć poczyna,
Już Żeglarz cale na wodę kieruje;
Z nas się niejednen brzegom przypatruje.

¹⁵ Por. <http://www.bosch-stiftung.de/content/language1/html/46795.asp>, wejście dnia 21.1.2015.

A gdy już piaski i trawy mijamy
I na głębszą się wodę posuwamy,
Z dala za nami na bacie wołają:
„Stójcie!” – a pilno wiosłem nakładają.
„Stójcie!” – po wtóre i po trzecie: „Stójcie!
Przez nas – prosimy – w drogę nie żeglujcie!”
My przedsię jedziem; ni Marynarz tego
Słuchał, ni biegu zahamował swego.
A bat tym barziej spieszy się za nami
I barziej ludzie siłą się wiosłami,
Ale nas trudno już dogonić mieli,
Bośmy się w sporą żeglugę zawzięli.
Znowu zaś: „stójcie!” – na bacie wołają,
A mieszkim na znak zapłaty trząsają.
Dopiero Żeglarz, kiedy nań wołały
– Stójcie! – ze złota same portugaly:
„Rzuć kotew – prawi – żagle zaciągajcie
A kawalerów tamtych poczekajcie!
I sam Neptunus takiego rad wozi,
Który mu jakim upominkiem grozi”.
Wtym bat przyjechał pięknie malowany,
Na nim baldachim z wierzchu pozłacany,
W nim nimfy gdańskie przy stole siedziały,
Co kawalerów swych wyprowadzały.
Łzy im się toczą – jak perły – oczami,
A za ręce się trzymają rękami.
Ach! z jakim żalem Niemcy się żegnają!
Ach! jako panny serdecznie wzdychają!
Jeden kieliszkiem do swej obiecuje,
A napiwszy się – w usta ją całuje.
Ona mu fawor na skroń przylepiła:
„Nać znak miłości! A jeżeli była
Tobie serdeczna, weź i serce moje!
Kędy ty jedziesz, tam będziem oboje!”
Drugi wziął lutnię a swe wesołości
Żalem przepłatał i postrzał miłości
Cieszył, jako mógł, choć go rozrzewniały
Strony, gdy echo smutne wydawały.
Długo mu w oczach łzy grobla trzymała,
Lecz się miłości powodzią przerwała.
I ty niemniejsze, nimfo, lejesz wody!
Twoje z kochankiem upłyną świebody!
Ten ci dobranoc – jako słowik – śpiewał
I jeszcze wdzięczniej dobry dzień opiewał.

Więc na pamiątkę, iż go kochała,
Fetoc do lutnie jego przywiązała.
Trzecia swojemu równiankę podała
A słów kilkoro – westchnąwszy – przydała:
„Jako ta róża, tak się me rumieni
Od ognia serce, a większych płomieni
Co raz tęskliwe przymnaża wzdychanie.
Nigdy ten ogień we mnie nie ustanie!”
Na to kawaler rzecze podobnemi –
We mgłości stojąc – słowy żalobnemi:
„I jam nie różą, lecz płomień wziął właśnie,
Który też w sercu moim nie ugaśnie.
A jeśli kiedy ognie ucichają,
Częste wzdychania znowu je wskrzeszają”.
Wtym się odezwie Marynarz i rzecze:
„Siadajcie prędko! daremno płaczecie!
Dość w morzu wody! Długoż tu stać będziem?
Lubo płaczecie – na łzach nie pojedziem!”
Więc podniósł żagle; toż na okręt wsiedli
Kawalerowie a żal długi wiedli.
Panny zaś batem do dom powracają,
Na swych kochanków coraz wyglądają.
Tam ich myśl, serce i oko skazuje,
Kędy swój miłość majestat buduje.
A my na ich żal sporo popływamy
I Hyl miasteczko bokiem omijamy.¹⁶

M. B.-SZ.: Wydanie książki, nie skierowanej do masowego odbiorcy, od strony technicznej jest zawsze wyzwaniem, nawet jeśli opowieść trafia na swoich pasjonatów, czyli jest energia twórcza do działania. Jak wyglądała sytuacja w wypadku *Nawigacyi* od tej strony? Jak zebrali Panowie środki na jej wydanie? Ile wynosi nakład?

Ch. P.: Nakład wynosi 300 egzemplarzy, i ta liczba pokazuje, że książka skierowana jest przede wszystkim do badaczy i bibliotek. Trzeba przy tym wziąć pod uwagę, że do opublikowania tłumaczenia XVII-wiecznego polskiego poematu nie tak łatwo przekonać instytucje finansujące projekty. Przede wszystkim nam w Niemczech okres powstania książki, a i jej forma, są raczej obce. Dlatego też należało przeprowadzić szeroko zakrojoną akcję, aby zdobyć partnerów do tego projektu. Tym bardziej cieszę się, że dwie lubeckie fundacje – Possehl-Stiftung i Reinhold-Jarchow-Stiftung – ostatecznie podjęły się sfinansowania projektu. Jednakże bez zaangażowania i wytrwałości Pana Vietiga nie udało się tego dokonać.

M. B.-SZ.: I ostatnie pytanie. Wyobraźmy sobie, że mamy za zadanie ustalić kanon literacki dotyczący obszaru Morza Bałtyckiego? Czy tekst Marcina Borzymowskiego powinien się tam znaleźć?

¹⁶ M. Borzymowski, *Morska nawigacyja...*, s. 41–43 (55–128).

J. V.: Tak. Z wszystkim podanych tu względów.

Ch. P.: W każdym przypadku. Oczywiście *Nawigacja* Borzymowskiego, aby być zaliczoną do kanonu, jest za mało znana. Z drugiej zaś strony dowiadujemy się z niej o polityce, tendencjach kulturowych, handlu, codzienności, religijnych wyobrażeniach i relacjach międzyludzkich w XVII wieku w basenie Morza Bałtyckiego. I ostatecznie: kanon jako taki mógłby nas zaskoczyć od czasu do czasu.

M. B.-SZ.: Nad kanonem i my możemy pracować... Dziękuję za rozmowę.

Rozmowa miała miejsce podczas gdańskiej promocji książki w Tawernie Mestwin (Dom Kaszubski) w dniu 22 stycznia 2015. Promocję zorganizowali: Instytut Kaszubski i Academia Baltica.

oprac. Miłostawa Borzyszkowska-Szewczyk